

PROMIEŃ



MIESIĘCZNIK



MŁODZIEŻY



GIMNAZJALNEJ



MARZEC

NR. 5 1938.

ROK XIII.

I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.

P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marsz. Polski
Józefa Piłsudskiego w Ostrowie Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor Naczelny
K. Waschke Prof. dr. J. Jachimek Rajski T.

Najdostojniejszemu Solenizantowi, Przedstawicielowi
Siły Militarnej Rzeczypospolitej

Panu Marszałkowi

Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

z okazji IMIENIN — my młodzież gimnazjalna
i licealna wraz z całym Narodem składamy
najszczerze życzenia :

Żeby jak najdłużej i jak najmocniej pracował
nad dalszym udoskonaleniem zbrojnej potęgi
Państwa Polskiego.

Wydawnictwo

„PROMIENIA”

W radosnym dniu IMIENIN czcigodnego

p. prof. dr. Józefa Jachimka

szczerze życzenia zdrowia oraz dalszej owocnej
pracy wśród umiłowanej młodzieży

składa

Redakcja i Administracja.

Czy tylko tradycja?

Marcowy numer „Promienia” jest pierwszym, który wydajemy. Według tradycji każdy nowy redaktor wita się z Czytelnikami artykułem wstępnym. Rozmaity bywa: długi lub krótki, ciekawy lub nudny. Przeważnie zachęca redaktor w płomiennych słowach do pisania, dziękuje za zaufanie, znowu prosi o współpracę i obiecuje podnieść „poziom” pisemka i... przeważnie zawsze spotyka się tylko z ironicznym spojrzeniem tych „najmędrszych”, którzy z politowaniem patrzą na jego zapal do pracy, bez którego — kto wie, możeby „Promień” przestał istnieć.

I ja nie chcę odstąpić od tradycji. Zaczynam od artykułu wstępnego.

Nie będę tutaj się rozpisywał, nie będę zaklinał Kolegów do pisania artykułów, bo to i tak bezcelowe, nie będę obiecywał podniesienia „poziomu”, powiem tylko, że chciałbym, aby wydawanie „Promienia” nie było tylko tradycją! A na to się zanosi!

Bo cóż innego może wyniknąć z tego, że tylko kilku,

naprawdę kilku zasypuje redakcję artykułami, a reszta — drzemie...

Tak wygodniej... A potem narzekania, niezadowolenia, krytyka.

Głód artykułów, co tak mocno odczuli wszyscy redaktorzy! Głód, który sprawia, że do „Promienia” (aby mógł wychodzić) muszą pisać tylko jednostki. że zamiast 10-ciu wychodzi zawsze tylko 7—8 numerów.

I jak temu zaradzić?

Niech do „Promienia” piszą wszyscy! Od nowego półroczna szata wewnętrzna naszego piśmka powoli się zmienia. Co raziło wszystkich w poprzednich numerach?... Za wiele „wycieczek osobistych” w formie wierszy, wierszyków i artykułów. Nie będę wymieniał, dodam, że tego będziemy unikać. Zaczną się ukazywać także artykuły techniczne, chcemy ożywić „Kąciki”.

To wszystko, co chciałem na początek napisać. Niech to nie będzie tylko tradycją!

Redaktor Naczelny

Był i odszedł, ale duch Jego pozostał.

Trzy lata temu cała Polska wzniosła z serca płynący okrzyk: Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski niech żyje! Trzy lata temu, umysły wszystkich zwracały się ku Marszałkowi Piłsudskiemu życząc Mu, aby żył jak najdłużej. Nikt wtedy 19-go marca 1935 r nie przypuszczał, że już przyszłych imienin Jego obchodzić nie będziemy.

Aż przyszedł 12-ty maja 1935 r.

Dnia tego o godz 8,45 wieczorem skonał Wielki Marszałek.

Nazajutrz wszystkich żałoba okryła.

Cały naród zrozumiał, że Takiego Człowieka mieć już z pewnością prędko nie będzie, bo geniusz rzadko się rodzi, a Marszałek Piłsudski był geniuszem.

Marszałek Piłsudski zrobił wszystko co dla Polski mógł zrobić.

Kto pracował w organizacjach niepodległościowych podczas zaborów? — On.

Kto walczył dla Polski? — On.

Kto odbudował Polskę? — On,
Kto pracował już w niepodległej Polsce? — On.
Kto zdrowie poświęcił dla Polski? — On.
Kto żył dla Polski? — On.
Kto umarł dla Polski? — On.

Te pytania i odpowiedzi wskazują, że Piłsudski był nie tylko Geniuszem, ale także i Bohaterem — Patriotą.

Na krótko przed swoją śmiercią, bo nawet w ten sam dzień jeszcze, acz bardzo chory i słaby pracował, radził, myślał i poprawiał.

Przecież był Marszałkiem!

Przecież miał pieniądze!

Przecież mógł odpoczywać!

Tak. Ale On nie pojmował, jak można odpoczywać, kiedy siły pozwalają jeszcze pracować. Jego myślą było, aby Polska Jego Polska, była silną, potężną i dokazał tego, to dzisiejsza Polska jest państwem, z którym wszyscy liczyć się muszą.

Był i odszedł — to prawda. Ale jest prawdą także że duch Jego wśród nas Polaków pozostał. Duch Tego Wielkiego Człowieka będzie nam patronował przez długie wieki i wskazywał drogę, jaką iść powinniśmy, drogę prawego Polaka.

I teraz, w miesiącu, w którym obchodziliśmy dzień Jego imienin, powinniśmy my, młodzież gimnazjum Jego imienia ślubować, że to co On ukochał i dla nas będzie świętością. Że będziemy znosili mężnie trud, tak jak i On go znosił, że gdy przyjdzie potrzeba, to wszyscy jak jeden mąż staniemy w szeregach i pójdziemy w bój za Ojczyznę, a gdy trzeba będzie to i życie poświęcimy.

Stańmy się godnymi Jego imienia!

Pokażmy, że postępujemy w myśl Jego budowy spuścizny, bo gdy to uczynimy nikt nam nie będzie mógł zarzucić, że źle żyliśmy.

Dzień zaś 19-ty tego miesiąca niech będzie dniem, w którym nikogo nie zabraknie, by nie pomyślał o zmarłym Wodzu i nie zastanowił się nad Jego życiem!

Jasiński Jacek

Owoc doświadczenia jest gorzki ale zdrowy

„Z walk legionowych“

Niedawno temu, coś w połowie lutego minęło 20 lat od pamiętnej bitwy pod Rarańczą na Bukowinie. Była to jedna z tych bitew, którym początek dał Komendant Józef Piłsudski przez wydanie rozkazu wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii z murów Krakowa w dniu 6 sierpnia 1914r. To pierwsze, po półtora wiekowej niewoli, wojsko polskie, kroczące samodzielnie i niezwiązane z żadnym obecnym mocarstwem, torowało z bronią w reku drogę wiodącą do niepodległości wysnionej Ojczyzny. Od tej chwili zaczyna się okres doli i niedoli żołnierza polskiego, który udowodnił, że jego jedynym i wyłącznym celem jest realizacja idei wytkniętych przez Komendanta. W dziejach historii narodu polskiego, te nadludzkie zmagania żołnierza legionowego, z przemocą trzech zaborców zostały zapisane złotymi głoskami. Dzisiaj, gdy mamy Ojczyznę wolną i silną, każda rocznica nakłada na nas po prostu obowiązek przypomnienia sobie tych wszystkich przeżyć wojennych, tych licznych trudów i znojów, w jakie obfitowało życie żołnierza legjonisty, który mimo tego, mimo zwycięstw lub porażek, zawsze z przekorą i z niefrasobliwą piosenką na ustach, szedł do walki o oswobodzenie polskiej ziemi.

Jednym z takich bojów, bojów o stworzenie podstaw przyszłej armii polskiej był bój pod Rarańczą w roku 1918, w tej samej chwili, w której inni legioniści znajdowali się przeważnie w obozach dla internowanych w Szczypiornie i Beniaminowie a Komendant Piłsudski aresztowany przez Niemców, spisywał swoje wspomnienia w twierdzy magdeburskiej („Moje pierwsze boje“.)

Jednak tam gdzieś w głębi Bukowiny trwał jeszcze na swym stanowisku żołnierz II Brygady i pod nazwą Polskiego Korpusu Posiłkowego przy armii austriackiej, czekał na odpowiedni moment do zerwania łączności z dotychczasowym sprzymierzeńcem austrijackim. Na wiadomość o zerwaniu skandalicznego pokoju „chlebowego“ w Brześciu nad Bugiem pomiędzy Niemcami i Austrią, które na gwałt potrzebowały zapasów zboża z Ukrainy a Rosją, dotychczasowe przymierze runęło. Układ ten był nowym ciosem, nowym rozbiorem dla Polaków. Na skutek właśnie tego układu, który świadczy o obłudnej polityce Austriaków i haniebnym przetargu ziemiami polskimi, II Brygada pod osłoną nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. przedziera się przez front austriacko-rosyjski w kierunku Rarańczy. Celem jej było połączenie

się z istniejącymi na wschodzie formacjami polskimi, które w stokroć lepszych warunkach tworzyły oddziały Armii Polskiej.

Jednak Austriakom, początkowo nie orientującym się w podjętym przez Brygadę planie, otworzyły się oczy, wskutek chrzęstu taborów i zniszczenia połączeń telefonicznych. Chcąc przeszkodzić ucieczce otworzyli ogień i rzucili się by przeciąć uciekającym drogę. W boju tym Brygada utraciła artylerię i tabory spowodu opóźnienia.

Następny dzień 16 lutego rozdzielił losy legionistów. Jedni w liczbie około 2000 przemaszerowali w głąb Rosji, innych pochwymano i internowano lub wysyłano na front włoski w szeregach armii austriackiej. Krew tych pierwszych żołnierzy polskich, żołnierzy-bohaterów, pokazała światu całemu, że Polska była, jest i będzie.

A Rarańcza to pomnik chwały nieśmiertelnej, bohaterów tej części Legionów, którą nazwano „Żelazną karpacką” Brygadą Legionów Polskich.

St. Majchrzak i H. Szymański

Kartka do historii drużyny gońców.

Zapowiedziane zebranie młodzieży, mające na celu utworzenie „Tow. Młodzieży Pogotowie”, odbyło się w małej sali domu katolickiego o godz. 8 wieczorem (dnia 10. 11. 1918 r.) Według planu i objaśnień, udzielanych przez kol. Alfreda Adamka i ks. Lecha Ziemskiego na podstawie instrukcji, otrzymanych z Poznania, do towarzystwa „Pogotowie” miała należeć młodzież gimnazjalna, kupiecka i robotnicza, a więc wszystkie stany. Po przemówieniach przyjmowano zgłoszenia. W sam wieczór otwarcia wpisów zgłosiło się około 120 członków.

Ustrój towarzystwa miał być następujący:

Na czele towarzystwa stoi Zarząd. Należeli doń: Ks. Lech Ziemiński, p. Graf. i p. Dr. Cieszyński jako patronowie, i druh Alfred Adamek jako naczelnik. (Jak w harcerstwie wprowadzono tu termin druh.)

Towarzystwo dzieli się na trzy drużyny, a to:

1. drużynę sanitariuszy, 2. drużynę strażaków, i 3. drużynę gońców. Drużynowym sanitariuszy mianowano harcerza

druha Goszczyńskiego, drużynowym strażaków druha Piotra Jeża, członka T. T. Z., drużynowym gońców druha Jana Wiertelaka, członka T. T. Z.

Znamienny jest sposób mianowania, a nie wyboru władz, oraz sam podział całego towarzystwa, z myślą o działaniach wojskowych, gdzie trzy te drużyny miały pełnić służby pomocnicze. Sanitariusze mieli być na osobnych kursach ćwiczeni w pomocy szpitalnej i w ratownictwie, strażacy w obronie mienia przed pożarami, przy spodziewanych działaniach wojennych, gońcy zaś mieli być użyty w służbie łączności, jedynej, którą powstające władze polskie miały do dyspozycji. Służba gońców rozpoczynała się więc natychmiast.

Hymnem „Nie rzucim ziemi” rozwiązano zebranie.

Ustrój i członkowie drużyny gońców.

Proces organizowania się powierzonej mi drużyny gońców szedł równoległe z pełnieniem służby poszczególnych gońców, co pociągało niezmiernie uciążliwą pracę w kierownictwie drużyny. Stan taki stwarzał również niebezpieczeństwo przeciążania gońców pracą, często przetrzymywanych po pół doby na placówkach wyznaczonych, gdyż istotnie władze polskie wówczas innego środka łączności między sobą nie miały, a dorosłych potrzebowano w ważniejszych zadaniach. Niezmiernie ważną pracę biurową, odpowiadającą pracy sierżanta-szefa w wojsku, pełnił druha Paweł Przybiłła, plutonowy II plutonu. Jemu też zawdzięczam tę cichą, a żmudną „papierową” robotę nad organizowaniem drużyny, niezmiernie celową w służbie, co niejednokrotnie stwierdziłem na przeglądach placówek.

Poniżej podaję jedyny istniejący spis drużyny gońców, po jej zupełnym zorganizowaniu, zestawiony w dniu 16 listopada i uzupełniany do dnia 21 listopada 1918 r. Drużyna składa się z dwóch plutonów po 2 zastępy. W zastępie przewidziano 1 zastępowego i 10 gońców. W dniu tym liczyła drużyna 47 gońców. Organizację trzeciego plutonu odłożono do czasu zgłoszenia się odpowiedniej liczby ochotników.

Spis gońców z dnia 16 do 21 listopada
1918 roku. (w nawiasie data urodzenia,
ważna w celach ewidencyjnych.

Drużynowy: Jan Wiertelak (1. I. 1900)

I. pluton.

Plutonowy: Stefan Janiak.

I. zastęp.

Zastępowy:

Roman Sioda.

Gońcy:

1. Witold Adamek (21. III. 03)
2. Wojciech Domała
(23. IV. 1902)
3. Karol Jeż (wystąpił 16. XI.
z powodu choroby)
4. Michał Krysiak (3. XII. 04)
5. Władysław Mierzwiak,
6. Kazimierz Kasprzak
11. I. 1903.
7. Józef Pajor (4. VII. 04).
8. Marian Strzelczyk,
9. Władysław Charaszkiewicz (21. VI. 03)
10. Zbigniew Goliński.

II. pluton.

Plutonowy: Paweł Przybiłła (12. VIII. 1900)

III. zastęp.

Zastępowy:

Stanisław Sadowski (3. III. 01)

Gońcy:

1. Wojciech Zimniak
2. Ignacy Duczmal (23. I. 03)
3. Stefan Idzior (4. I. 03)
4. Alojzy Kujawski (31. V. 03)
5. Władysław Michałowicz
(27. IV. 02)
6. Ignacy Zimniak (8. VII. 02)
7. Marian Kapuściński
(7. V. 02)
8. Feliks Becker (18. V. 05)

II. zastęp.

Zastępowy:

Stefan Wierusz,

Gońcy:

1. Edmund Fibig (wystąpił
z powodu choroby 17. XI. 18.
2. Stanisław Matuszczyk
(6. IX. 02)
3. Józef Mertka (12. II. 03)
4. Bogdan Rowiński (3. XI. 03)
5. Lech Wiatszek (22. I. 03)
6. Henryk Howil (30. X. 04).
7. Edward Otomański
(11. X. 04)
8. Czesław Krysiński (wyje-
chał do Poznania 18. XI. 18)
9. Bogdan Świetlik (18. V. 05)
10. Antoni Grzęda (9. VI. 06)

IV. zastęp.

Zastępowy:

Sylwester Strzelczyk

(27. XII. 00)

Gońcy:

1. Edmund Marten (30. V. 04)
2. Roman Nader
3. Stanisław Cieluch (30. X. 04)
4. Stefan Karczewski
5. Stanisław Stobiecki
6. Stanisław Gątkiewicz
(27. XII. 04; wyjechał do
Trzemeszna dn. 17. XI. 18)
7. Jan Stachurski (23. VI. 05)
8. Tomasz Dąbek (10. IX. 04)
9. Zdzisław Andrzejewski
(28. XI. 01; zwolniony dnia
21. XI. 18)
10. Franciszek Szczepaniak
26. VII. 04)

W przypadkach, gdzie nie podano daty urodzenia, kierownictwo nie zdążyło jej stwierdzić. Poza wymienionymi, należało do drużyny dwóch gońców (nazwisk z rozmysłem nie podaję), którzy zostali przez drużynowego usunięci z drużyny za niesubordynację w jednym przypadku, a niepunktualność i lenistwo w drugim przypadku.

Poza wymienionymi w powyższym spisie zgłosili się do drużyny:

1. Idźkowski, 2. Wysoczyński, 3. Siwik, 4. Niškiewicz, i 5. Cępa. Imion w spisie nie znajduję. Byli to kandydaci i mieli oni być wcieleni do plutonu III w miarę dalszego rozszerzania drużyny, do czego jednak nie doszło.

Z wymienionych członków drużyny gońców, pracowali uprzednio w harcerstwie, według danych biura gońców następujący członkowie:

Jan Wiertelak, Stefan Janiak, Paweł Przybilla, Stefan Wierusz, Ignacy Duczmal, Ignacy Zimniak, i Stefan Karczowski. Jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że i inni gońcy byli uprzednio harcerzami; kierownictwu drużyny o tym nie było wiadome.

Spójnią zewnętrzną były odznaki gońców. Dnia 12 listopada ustalono, że wszyscy gońcy noszą na lewym ramieniu powyżej łokcia żółtą przepaskę szerokości około 4 cm. Stopnie oznaczono jak następuje: Drużynowy: trzy kąty czerwono haftowane, rozwarłe ku górze, plutonowi: dwa takie kąty, a zastępowi: jeden kąt. Gońcy noszą samą przepaskę. Ubranie do przepaski było cywilne, jakie kto miał. Noszenie odznaki dozwolone było tylko w służbie. Przygotowaniem i wyszywaniem odznak zajęły się koleżanki z T. T. Z. żeńskiego. Przepaski, jak wogóle wszystkie dokumenty drużyny stemplowano pieczętą harcerską, z napisem na otoku: „I Ostrowska drużyna skautowa”, w środku jej konfederatka i napis „Kościszko”.

Od 12 listopada drużyna uzyskała pomieszczenie w Arcybiskupim konwikcie (jadalni) za zgodą ks. prof. Klihego, który prosił równocześnie o ochronę w niespokojnych czasach rewolucyjnych, jak on to, będąc Niemcem, rozumiał. Z okna konwiktu powiewała amarantowa chorągiew z dużym białym orłem. Na dziedzińcu przed konwiktem odbywano zbiórki i, później ustanowiono postój rowerów. Z chwilą uzyskania pomieszczenia zorganizowano biuro gońców, ewidencję członków oraz przystąpiono do systematycznego rozdziału wart i służby.

Służbę pełniono od pierwszego dnia na trzech placówkach, a to w głównej komendzie polskiej (najpierw w Domu

Katolickim, potem przy ulicy Wrocławskiej, wreszcie w koszarach Moltkego, oraz na dworcu. Po objęciu koszar Moltkego, nazwanych koszarami Piłsudskiego, czwartą stała placówkę gońców ustanowiono w tychże koszarach. Jako piąta placówka było stale czynne biuro gońców w konwikcie, dokąd każdej chwili można było kierować zapotrzebowanie na gońców dla specjalnych posyłek. Na wszystkich placówkach było stale obecnych trzech gońców, w celu przeniesienia, czy później przewożenia meldunków. Ważność całej służby łączności, ustanowionej przez gońców, wynika dopiero przy wzięciu pod uwagę, że innego sposobu komunikowania się w mieście nie było, jeśli chodzi o polskie władze, gdyż telefony były w rękach niemieckich, a poczta była zbyt powolna, i w dodatku też w rękach niemieckich. Przecież chodziło prawie zawsze o natychmiastowe dostarczenie danej wiadomości. Gońców używano również do dostarczania wiadomości do Niemców w koszarach naprzeciw majdanu, oraz do wypadów agitacyjnych w wioskach okolicznych i dalszych, np. w Roszkach (pow. Krotoszyńskiego) i w Łakocinach (pow. Odolanowskiego). Gońcy konwojowali również transporty broni do Szczypiorna, a w jednym wypadku nawet zabłąkanego chłopca do Rogoźna, z polecenia Rady Żołnierskiej i Polskiej Rady Ludowej].

Szybkość komunikacji znacznie została poprawiona, gdy kierownictwo drużyny zorganizowało obsługę na rowerach. Było to możliwe jedynie dzięki ofiarności całego szeregu gońców, którzy dostarczyli do tego celu własnych rowerów. W tym miejscu chcę podkreślić niesłychanie ofiarne współdziałanie wszystkich gońców przy spełnianiu swych obowiązków, którzy często, w nawałę pracy, obecni byli na placówkach nawet przez 24 godziny na dobę. Popularność gońców u władz polskich była bardzo duża, i kierownictwo drużyny niejednokrotnie dostarczało dalszych uzupełnień na poszczególne placówki, gdy normalnie wyznaczeni gońcy byli rozestani.

Nie dojrzała w listopadzie sprawa oswobodzenia Ostrowa od najeźdców na stałe. Pod koniec listopada polecono młodszemu rocznikom żołnierzy, zebranych w koszarach Piłsudskiego, udać się do Szczypiorna, starszych rozpuszczono do domu. Drużyna w tych dniach była, jak już wspomniałem, pomocna przy transportowaniu broni i amunicji do Szczypiorna, potem przeszła na pracę „pokojową” musztry, ćwiczenia i apele typowo harcerskie. Młodzież gimnazjalna wróciła do szkoły. Na niedługo. W grudniu Ostrów na zawsze zrzuca pęta niewoli. Na początku stycznia

starsi z drużyny gońców spotykają się w prawdziwym wojsku — w Szczypiornie, oczywiście już z bronią. Z drużyny gońców spotykają się tu: Alfred Adamek, Jan Wiertelak, Stefan Janiak, Stanisław Sadowski, Roman Sioda, Stefan Wierusz, Edward Otomański, Sylwester Strzelczyk, Edmund Marten, obok wielu innych Ostrowiaków, którzy podczas pierwszych dni wolności Ostrowa na innych byli czynni placówkach. Młodszy członkowie gońców zostali w domu.

Na tym kończy się historia krótkiej działalności drużyny gońców w Ostrowie. Nie miała ona wyników „wielkich..” Dala ona jednak dwie rzeczy: 1. Wyładowanie energii młodych ludzi w sposób najbardziej celowy podczas niespokojnych a tak radosnych chwil i 2. Wskazała na możliwość zużycia rąk niezdolnych do noszenia broni w potrzebie.

Użycie młodzieży w podobny sposób na przyszłość da niewątpliwie daleko lepsze rezultaty, jeśli zaprawa i przygotowanie jej do ratownictwa, ochrony przeciwgazowej i służby łączności zostanie przeprowadzone naprzód, jak to jest obecnie możliwe i nawet wspomagane. Za czasów zaborczych oczywiście przygotowanie to zupełnie być nie mogło. Poznań, dnia 27 grudnia 1927 r.

Doc. Dr. Jan Wiertelak

W hołdzie zmarłemu poecie.

Zgasła na firmamencie gwiazda, która w pełni błyszczała przez tyle lat. Nieubłagana śmierć wyrwała z gleby polskiej kultury piękny kwiat, który złożył Polsce w ofierze swój niezwykły talent. Odszedł ten jedyny pisarz w Polsce, posiadający w tak wysokim stopniu poczucie tragedii, ale zostawił swoje dzieła, które będą dalej działały na umysły i na serca potomnych i głosiły jego nieśmiertelną sławę. Natomiast uleciało z ostatnim tchnieniem jego żywe słowo, o którym potomność będzie się mogła dowiedzieć tylko z relacji współczesnych. Rostworowski bowiem był mówcą wielkiej klasy. Faktem jest, że do 43 roku życia nie wiedział o swym talencie wielkiego mówcy, aż do chwili, kiedy musiał stanąć jako budzielnik ducha wśród batalionów wojska. Groza wojny spowodowała to, że zbudził się w nim wielki mówca.

Lecz nie jako mówca dał się nam najbardziej poznać, lecz jako wielki dramaturg. Niektóre z jego dzieł jak: Ju-

dasz z Kariotu", „Kaligula", „Antychryst", „Niespodzianka" znamy prawie wszyscy. Inne jak: „Tandeta", „Promemora", „Poo górę", „Miłosierdzie", „Straszne dzieci", „Czerwony marsz" są może mniej znane, jednak niemniej cenne.

Prawie wcale nie wiemy o tym, że Rostworowski był znakomitym muzykiem. Nie grał jak zawodowy muzyk, lecz jak muzyk pełen temperamentu. O jego talencie kompozytorskim i o jego technice pianisty, wszyscy wkoło wyrażali się z szczerym uznaniem. Pieśni, których tylko kilka skomponował, były same w sobie naprawdę ciekawe. Np. w jednej z nich uderza ustawiczna zmienność rytmiki.

Rostworowski, jako znakomity znawca teatru, występował często jako krytyk, z którego zdaniem liczyli się wszyscy. W krytyce był bardzo wyrozumiały, a szczególnie oględnie sądził młodych autorów, zalecając szacunek dla prawdziwych talentów.

Także w działalności politycznej wyróżnił się jako znakomity mówca. Nawet wtedy, kiedy choroba poczyniła w organizmie groźniejsze postępy, ciągle jeszcze zabierał głos na łamach prasy. Do końca swego życia pozostał czynnym, pełnym woli i decyzji. Do ostatniej chwili stał na posterunku, wierny swoim słowom:

„Kochać życie znaczy tyle, co kochać walkę, a kochać walkę, znaczy tyle, co wierzyć w swoje posłannictwo.

Kajdasz Marian

Uśmiech i łzy...

Obraz z życia.

Brylski był bogaty. posiadał własne, zgrabne auto, miał Jobszerny dom-kamienicę. słowem życie jego pełne było dostatku.

Wysoki, chudy, w eleganckim fraku, z monoklem, uważał siebie za przedstawiciela arystokracji i za takiego uważali go wszyscy. Nic dziwnego, że wzrosło w nim poczucie dumy, że nie pozwolił sobie nikomu lekceważyć a sam nosił się wyniosle, wprost z majestatem.

Starym już był, siwe włosy oplatały mu wysmukłą twarz, na której pełno było zgrubiałych zmarszczek.

Ojciec jego był jeszcze zwykłym pracownikiem fabrycznym, dopiero potem. potem... ale to długa historia...

dzięki swemu sprytowi zdołał zapewnić sobie wygodny byt i zostawił synowi nie byle jaki spadek.

A syn po nim już przejął ten spryt, przedsiębiorczość i dalej kontynuował dzieło ojca i dalej wzrastał w bogactwo.

Skąpy był i to zdaje się było główną przyczyną jego powodzenia. — Dzieci sam nie miał a jednak mimo to pieniądze zbierał i zbierał..

Właśnie kończyła się już była zima okrutna, sroga, jako ta jędza nieustępliwa, nastąpiło ciepłe, przedwiośniane powietrze, słońce siało wokół złote ziarna swych promieni, wszczepiających radość i otuchę w serca..

I lgnęły do tego słońca rzesze żebraków, którym lodowaty, zimowy wiatr wysuszył łyzy w oczach i lgnęły do tego złota słonecznego rzesze ludzi spragnionych jego, jako tego skarbu bezmiernego...

Nieczułym na nędzę, ból i łyzy był Brylski. — Nigdy nie doświadczył czegoś podobnego!

Ta dążność do pomocy drugim, u niego już dawno zagasła.

Gdy do jego progu garnęli się nędzarze i błagali go o suchy kawałek czarnego chleba, Brylski mówił, że niech idą do tego, który ma, bo on w żadnym razie nie!

I tak odciągał ich od siebie. Cóż mu to howiemiem znaczyło! On siadał do błyszczącej, lśniącej limuzyny i jechał, gdzie mu się tylko żywnie podobało; oni na nieobutych dobrze nogach, musieli kołatać do domów ludzkich i błagać serca litości! — On, gdy przyszedł, zastawał stół pełen wszelkiego jedzenia, czego tylko dusza pragnęła, oni cieszyli się, jak raz na dzień mogli się czymś posilić!

I w tym to czasie spadły na Brylskiego takie kłopoty, że cała egzystencja jego runęła momentalnie..

Jacy to ludzie nieuczciwi!

Poręczył komuś weksel na znaczną sumę, tamten poręczył, że weksel zapłaci a tymczasem w ogóle nie miał pieniędzy.

Największą chlubą nie jest to,
aby nigdy nie upadać, ale aby dźwigać
się i podnieść wielokrotnie upadnięty.

Konfucjusz.

I Brylski musiał sprzedać swą lśniącą limuzynę i jego stary, pełen dóbr dom poszedł na licytację...

Starzec pożałkował, postarzał się jeszcze więcej, twarz jego pokurczyła się zmiażdżyło go nieszczęście.

Zostało mu jeszcze tylko na życie.

Wiosna kwitnęła już wszędzie, bawiła się i złościła, mieniła wszystkimi barwami tęczy.

Ponury chodził Brylski po ulicach, jak mara posępny.

Któregoś dnia zobaczył płaczącego chłopca opartego o mur jakiegoś domu. Perliste łzy spływały mu po twarzy i padały na kamienny bruk miejski.

Brylski przystanął.

— Czego płaczesz? — zapytał.

Wtedy chłopak jękając się, odpowiedział, że jest głodnym a od wczorajszego dnia nie miał nic w ustach. —

Brylski nic nie rzekł, tylko sięgnął do kieszeni i na brudną rękę chłopczyny położył lśniący pieniądz. Potem powiedział, ale tak miękko, tak troskliwie:

— Nie płacz! —

I wolno oddalił się.

A chłopak przetarł załzawione oczy i gdy ujrzał na ręce białą, błyszczącą monetę podskoczył, sił mu nagle przybyło, wybiegł na środek ulicy, jeszcze raz popatrzył na rękę, jakby nie dowierzając i w kilku susach był na drugiej stronie.

...A tam była piekarnia i woniejący zapach pieczonego chleba rozchodził się na całą okolicę...

W pośpiechu mógłś zauważyć jego uśmiech na twarzy, uśmiech złoty, serdeczny, dziękczynny...

A Brylski szedł szedł ulicą i płakał... Dziw, że nie wstydił się tego płaczu wobec ludzi...

Reising Ryszard

Motoryzacja a my.

Ilość samochodów kursujących w Polsce w dniu 1. I. 1938 wynosiła ogółem 34,324 sztuk, czyli na jeden pojazd mechaniczny przypada 778 mieszkańców. Tymczasem w Stanach Zjedn. Ameryce Płn. na 1 samochód przypada 5 mieszk.

we Francji co 20 człowiek posiada samochód, w Anglii co 22.

Widzimy rażącą różnicę i postanowiliśmy zmienić te cyfry. Ale jak? Pieniądzy na kupno pojazdu żaden z nas nie posiada. Ale pojazd możemy nabyć będąc już na własnych śmieciach". Teraz więc musimy się uczyć jeździć. Pomysł ten, który nurtował już dłuższy czas w umyśle p. prof. K. Stanczykiewicza, został urzeczywistniony przy pomocy p. dyr. A. Czechowskiego. Oto znalazły się pieniądze i pewnego razu ujrzeliśmy przed szkołą gimnazjalny motocykl tupr „Motosakosch” o pojemności cylindra 350 cm³.

Wkrótce zaczął się kurs nauki jazdy i teorii za stóskunkowo niską opłatą 10 zł. kurs prowadził p. prof. projektodawca. Z rezerwą i nieufnością odnoszono się do tego przedsięwzięcia, lecz kurs kursem. Zamknięto go w sobotę 2 października 1937 egzaminem, który przyjmował p. kp. Rojek, specjalny wysłannik Polskiego Automobillklubu i zarazem przedstawiciel Województwa Poznańskiego.

Egzamin zdali w 100₀/° uczniowie:

- | | |
|------------------------------|----------------------------|
| 1) Adamski Henryk | 12) Maj Jerzy |
| 2) Banaszekiewicz Mieczysław | 13) Mazurek Tadeusz |
| 3) Barański Zdzisław | 14) Owczarek Edmund |
| 4) Bryczyński Bronisław | 15) Sikora Bolesław |
| 5) Cegła Stefan | 16) Sokół Adam |
| 6) Dymalski Edmund | 17) Szneider Jan |
| 7) Glapa Antoni | 18) Węclawowicz Aleksander |
| 8) Idziorek Jan | 19) Woschke Kazimierz |
| 9) Kaźmierczak Józef | 20) Zdziebkowski Tadeusz |
| 10) Korkon Wiktor | 21) Złotogórski Henryk |
| 11) Kowalczyk Leon | 21) Żulikowski Jerzy |

Lody obojętności przełamane. W krótkie posypały się zgłoszenia na kurs następny. Jest ich około 50.

Dzięki staraniom p. dyr. gimnazjum, w którego murach odbył się pierwszy tego rodzaju kurs w Polsce, zakład tułtejszy otrzymał darowany przez Ministerstwo z Województwa Poznańskiego wspaniałe 6-cio cylindrowy, 6-cio osobowy samochód marki „Austro-Deimler”.

Znów posypały się nazwiska zapalonych amatorów sportu motorowego. Na kurs samochodowy za opłatą 20 zł. zgłosiło się blisko 30 uczniów. Kurs obecny prowadzą dwaj

pp. profesorowie fizyki; p. prof. K. Stanczykiewicz i p. prof J. Gudzio.

Rośnie więc liczba amatorów tego pięknego i emocjonującego sportu, nie tylko w „Alma Mater Ostroviensi” ale i w innych zakładach całej Polski, które poszły za naszym przykładem. Rośnie liczba wyszkolonych ludzi, lecz wszystko to na nic, jeśli równocześnie nie będzie rósł tabor motorowy i odpowiednia siatka dobrze utrzymanych dróg. Raz na zawsze powinno pójść w niepamięć wyrażenie wcale nam Polakom nie pochlebające: „polskie drogi”.

Hasłem dnia powinno być: „Polak przy polskiej kierownicy na polskich drogach” w odmiennym od poprzedniego znaczenia.

Oby przyczyniła się do tego będąca w opracowaniu Polska Odznaka Motorowa. (P. O M).

Woschke Kazimierz
L. m.—f.

Zwiedzamy radiostację w Poznaniu.

Jedziemy szóstką na Tamę Garbarską. Przystanek końcowy. Jeszcze kilka minut drogi i jesteśmy na wzgórzu Cytadeli. Wchodzimy na teren wojskowy, po uprzednim wylegitymowaniu się. Przed nami wznoszą się pionowo w górę trzy wysmukłe maszty żelazne, ustawione na izdatorach i przytrzymywane stalowymi obciążaczami. Tworzą one trójkąt równoboczny, w środku którego znajduje się budynek stacji nadawczej.

Wieczorem, na żądania władz lotniczych, maszty oświetlone są czerwonymi żarówkami, aby z daleka ostrzegwały lotników przed grożącym im niebezpieczeństwem. Wysokość masztów wynosi 85 m. W środku trójkąta zawieszona jest antena. Jest to antena tak zwana ćwierćfalowa, ponieważ jej wysokość odpowiada jednej czwartej długości fali, promieniowanej przez antenę. Długość fali radiostacji poznańskiej równa jest 345,6 m. W antenie tej wzbudzane są przez aparaturę nadawczą prądy szybkozmienne o mocy 20 KW.

Jesteśmy w sali aparatury nadawczej. Przed nami stoją trzy szafy metalowe, koloru szarego o szklanych

drzwiach z obramowanymi nikłowymi ramkami. W szafach tych mieszczą się poszczególne aparaty. Przed nimi na środku sali stoi stół kontrolny z przyrządami mierniczymi. Przy stole tym siedzi dyżurny inżynier i czuwa nad sprawnym działaniem skomplikowanego mechanizmu nadajnika. Stąd uruchamia się stację nadawczą. Na prawo od stołu kontrolnego, odizolowany od reszty aparatury, stoi tak zwany „driver”, albo generator niezależny, najważniejsza część nadajnika. Wymagania jakie się jemu stawia, są bardzo duże. Nie wystarczy wytworzyć falę radiową w oscylatorze lampowym, trzeba jeszcze z największą dokładnością pilnować jej długości, przyznanej nam konwencją międzynarodową, ażeby nie przeszkadzała falom sąsiednim. Zadanie to w zupełności spełnia nasz „driver”. Zupełną stałość fali osiągnięto tutaj przez stabilizację drgań elektrycznych krysztalem kwarcu.

Chcąc uniknąć wpływu temperatury na zmianę grubości płytki kwarcowej a tym samym na długość fali, oscylator lampowy razem z płytką kwarcową umieszczony jest w skrzyni metalowej, hermentycznie zamkniętej i termicznie dobrze od otoczenia izolowanej.

„Driver” poza oscylatorem kwarcowym posiada jeszcze t. zw. powielacze częstotliwości i wzmacniacze lampowe oraz system prostowników sieciowych, zasilających cały układ. Prądy wielkiej częstotliwości wytworzone i odpowiednio wzmocnione w „driverze” dostają się już do właściwej aparatury nadawczej, mianowicie do t. zw. „izolatora” czyli wzmacniacza lampowego, dzielącego „driver” od wzmacniacza modulowanego, w którym następuje modulacja fali prądami mikrofonowymi. Modulacja zastosowana na stacji poznańskiej należy do systemu modulacji szeregowej. Nazwa modulacji szeregowej pochodzi stąd, że lampy wzmacniacza modulowanego połączone są szeregowo z lampami modulatora. Modulator w tym wypadku odgrywa rolę zmiennego oporu i mieści się w pierwszej szafie z prawej strony. Za szklanymi drzwiami widać rozżarzone do białości anody lamp modulatora. Są to 2 lampy 800 wata. Siatki tych lamp otrzymują napięcie małej częstotliwości z submodulatora, do którego dołączony jest transformatorowo kabel mikrofonowy z amplifikatorami, mieszczącymi się przy studiach nadawczych. Prądy wielkiej częstotliwości zmodulowane w wzmacniaczu modulowanym zostają ostatecznie posilone w ostatnim stopniu aparatury, w tak zwanym wzmacniaczu mocy.

Wzmacniacz mocy mieszczący się w lewej szafce, posiada 4 lampy dużej mocy, pracujące po dwie w układzie

symetrycznym. Moc anodowa doprowadzona do ostatniego stopnia jest równa 60 KW. Z tego tylko 20 KW przechodzi jako moc użyteczna do anteny, reszta zamienia się na ciepło w lampach. Chcąc uchronić anody lamp przed stopieniem pod wpływem tak dużej ilości wytwarzanego ciepła, chłodzi się lampy wodą. Musi to być woda destylowana. Woda chłodzone są również lampy prostownicze głównego prostownika, dostarczającego napięcia anodowego 12000 V lampom ostatniego stopnia. Poza prostownikiem głównym i jego filtrami znajduje się jeszcze w sali aparatury nadawczej prostownik mały zasilający napięciem 4500 V submodelator i izolator.

Przechodzimy teraz do maszynowni. Stoją tutaj zespoły maszyn żarzenia, dostarczające prądów żarzenia lampom nadawczym w aparaturę, oraz ujemnych napięć siatkowych. Motory agregatorów żarzenia i włączniki prostowników uruchamiane są automatycznie ze stołu kontrolnego.

Idziemy dalej do pompowni. Widzimy tutaj przede wszystkim duży kocioł żelazny, w którym chłodzi się wodę, ogrzaną przez lampy nadawcze. Oczywiście, że w razie przerwy w dopływie wody chłodzącej do lamp nieunikniona byłaby katastrofa eksplozji lamp. Żeby tego uniknąć, zainstalowany jest system przekaźników wodnych, wyłączających automatycznie wysokie napięcie anodowe w razie przerwy w dopływie wody. Bezpieczeństwo osobiste personelu obsługującego aparaturę nadawczą zwiększa również blokada elektryczna, wyłączająca wysokie napięcie w razie otwarcia drzwi szafek metalowych, mieszczących aparaturę nadawczą lub wejścia poza ogrodzenie metalowe, gdzie mieszczą się prostowniki i transformator wysokiego napięcia 20000 V. Stacja zasilana jest całkowicie z elektrowni miejskiej kablem trójżyłowym pod napięciem 6000 V. Warto nadmienić, że radiostacja poznańska z wiosną roku bieżącego zwiększy swą moc z 20 na 60 KW.

L. Hołdowski, lic. m. f.

Jedno słowo ma tysiąc odcieni.

Każdy odcień ma tysiące dźwięków.

A dźwięk każdy ma miliony znaczeń.

Prośba.

*Zaklął Cię w obraz Święty — artysta,
Stałaś się naszych kaplic ozdobą...
Raz kto Cię ujrzy, Panno Przepczysta,
Ten zaraz Bogu służy wraz z Tobą.*

*Bądź pozdrowiony Zdroju łask — Mario,
Pod Twoje stopy wszystko się chyli
Wielbiąc Twą piękność prześliczną arię,
Która rozbrzmiewa nawet w tej chwili.*

*Ja z moim ludem przed Twe obrazy,
Tę tylko prośbę niosę, o Pani,
Wspomóż mej pracy, Panno bez skazy,
Za co Ci składam serce me w dani.*

Józef Kahl.

Ostatnia sobota.

(z zabawy klas VIII, I L. i IV-tych)

B było początkowo trochę zgrzytów: jak to, klasy czwarte mają się bawić razem z ósmą i licealną? Przecież to niezgodne z tradycją (wszędzie tradycja!). Jednak poszliśmy i my, czwartoklasiści.

Sobota — 26 luty — to ostatnia sobota tak długiego w tym roku karnawału.

Godzina 16-ta. Sala nastrojowo ubrana kolorowymi festonami, w jednym kącie orkiestra, w drugim grono profesorskie, pod ścianami ławeczki.

Orkiestra rozpoczęła punktualnie. Nastrój zrazu chłodny: tylko kilka par kręciło się w takt coraz to zmieniających się tańców. Jeden się krępował, drugi się spóźnił, trzeci czekał aż przyjdzie foxtrott (walca nie umiał), inny wolał na początek tylko się przyglądać.

A miał czemu się przyglądać. O ile ktoś się ładnie bawi, to chyba przede wszystkim młodzież. Z każdą chwilą nastrój się polepszał: coraz więcej życia, coraz różowsze lumory, coraz mniej stojących pod ścianą — coraz więcej tańczących. O godz. 18 orkiestra zagrała poloneza, w takt

którego weszliśmy na górę, gdzie troskliwe „mamusie” przy gotowały nam podwieczorek. Świeże ciastka, smaczny tort i ostry zapach kawy (nie tylko zapach!) zrobiły swoje: po niespełna godzinie wróciliśmy w jeszcze lepszym nastroju na dół — bawić się dalej.

A można było się bawić! Orkiestra grała dobrze i dużo: od poważnego tanga, poprzez skoczny foxtrotta, nastrojowego walca i falującego bostona do tańców narodowych. A więc: szybki oberek, miła „polka”, przyjemny trojak, żywy kujawiak, ba! nawet narodowy mazur. Bawił się dużo każdy, a że bawił się dobrze, świadczy o tym fakt, z jak smutną miną patrzyliśmy na nasz zespół, kończący zabawę tradycyjnym „Wszystkie nasze dzienne sprawy”..

Na końcu trzeba podkreślić doskonałą organizację zabawy, której wspomnienie zapewne tak szybko nie uleci.

Śpiew.

... Kaskadę perlistą, kaskadę kryształów...

*W różowej rozplynął się toni —
Wyleciał, jak echo modlitwy hejnału,
Co co|dzień melodię swą dzwoni...*

*Wyleciał w niebiosa i przeszył je nutą
Uczuciem nad wszystko dźwięczącą,
Z tęczowych odblasków zachodu wysnutą
Co strunę marzenia potrąca.*

*... Ach! Wieczór był złoty, pogodny, cichy
Gdy zorza zachodu konała...
Tętniące już życia zagasły uśmiechy,
Tętniąca już praca ustała...*

*I tylko wpatrzony w tę piękność wieczoru
Gdy stare modliły się drzewa —
Wieczorne hejnały, wieczorny swój chorał
Głos jakiś od serca wciąż śpiewał...*

ułożył

Ryszard Reising (kl. IIIb.)

Rytm.

*... szmer krwi w takt tętniącej przez skroń tętnicami,
rytm tang i foxtrottów wrzask w radio tłumiony,
krok nocy kroczącej wraz z mrokiem, gwiazdami —
i morze falami tańczące bostona — — —*

Szczublewski Józef

Modlitwa.

Cicho. Szare chmury wypłynęły na niebo, a jakiś ponury cień stał w głębi cmentarza. Jakoweś szmery przerwały nagle ciszę, ale prędko umilkły, jakby przestraszone swym występkiem. Cień nieruchomy jak posąg, zdawał się nie żyć.

Księżyc pokazał właśnie swe zimne oblicze i oświetlił cmentarzysko. Cień drgnął i spojrzał w górę. Dojrzeć można było twarz jego: blada, sztywna, wykrzywiona jakimś bólem wewnętrznym. Oczy czarne, uparcie w jeden punkt patrzące, usta szare i zaciśnięte. Ręce kurczowo trzymające kapelusz. Zgarbione plecy i drżące nogi.

Chodźmy bliżej. Jesteśmy już tuż, tuż... Dochodzi nas ledwo dosłyszalny szept.

Starzec modli się.

A wokół groby, grobowce, pomniki, wszystko to tchnie jakimś lodem, zgrozą, mogąc nawet w najodważniejszym człowieku lęk wzbudzić.

A staruszek nie bał się.

Cmentarz był jego domem, więc był u siebie.

Usta poruszały się miarowo...

Oczy ciągle na niebo podniesione, szukały kogoś w niebiosach...

Milcząc, pytały: zali jesteś tam i słyszysz mnie?

Coś mu odpowiadało: Jestem i słyszę.

Długo tak stał.

Potem spuścił głowę, klęknął, ręce złożył i zapłakał...

Po chwili wstał i krokiem powolnym zbliżał się do wrót.

Otworzył...

Cicho zaskrzypiały...

Cień zniknął...

Księżyc za chmury zaszedł...

I znowu było cicho...

Przyroda usnęła..

Jacek Jasiński.

Nowe oblicze TTZ-etu i „Promienia”



Prezes — Jasiński Jacek



Sekretarz — Duczmal Marian



Redaktor Naczelny — Rajski Tadeusz



Kierownik Wydawn. — Woschke Kazimierz

Fizyka a technika.

W żadnej jeszcze epoce związek między fizyką i techniką nie był tak istotny jak obecnie. Jeszcze stosunkowo niedawno można było mówić o wielkich dziedzinach fizyki, których znajomość nie była bynajmniej technikowi potrzebna. Do nich należała np. optyka, opracowywana poza laboratoriami naukowymi jedynie w nielicznych warsztatach precyzyjnych narzędzi optycznych. Co więcej, wynalazca nieraz nie miał i tego ułamkowego wykształcenia fizycznego, jakie było wymagane od zawodowego technika. W życiorysach wynalazców dziewiętnastego stulecia bardzo często spotykamy wzmianki o trudnościach, z jakimi musieli walczyć ludzie tacy jak Stephenson lub Edison, nie mający należytego wykształcenia fizycznego. Anegdota — może zresztą prawdziwa — o Edisonie, który chcąc zaprojektować oświetlenie elektryczne w New Yorku, musiał zbudować model miasta ze wszystkimi lampami ulicznymi, aby tą żmudną drogą otrzymać potrzebne dane, do ostatecznego zaprojektowania sieci — jest pod tym względem bardzo charakterystyczna. Dlatego też fizykę musimy uważać za podstawowe źródło danych potrzebnych w technice. I obecnie prawie przy każdej większej fabryce istnieje laboratorium, gdzie pracują fizycy, których zadaniem jest przeprowadzenie badań w dziedzinach szczególnie interesujących daną gałąź przemysłu. Tej inwazji towarzyszy jednak proces odwrotny, pracownik naukowy czyli fizyk musi być w wielu wypadkach technikiem. Złożona aparatura przy jego badaniach wymaga od niego dokładnych wiadomości technicznych. Jest też rzeczą niewątpliwą, że ścisła współpraca z techniką odbiła się korzystnie na fizyce, która w tematach podsuwanych przez przemysł znalazła niewyczerpaną kopalnię nowych zagadnień.

Cele i metody badania fizycznego są jednak odmienne od celów i metod badań technicznych. W badaniach technicznych chodzi o rozwiązanie zagadnienia w tych granicach jakich wymaga zastosowanie praktyczne, technikowi bowiem nie zależy na zbadaniu danego celu. Celem zaś badań fizycznych jest z poznanych możliwie dokładnych zjawisk świata zewnętrznego wytworzenie obrazu tego świata. Ta odrębność zarówno celów i metod sprawia, że historia nauki mało zna takich uczonych, którzy by byli jednocześnie wielkimi wynalazcami i fizykami, bo nie Faraday zbudował pierwszą dynamomaszynę i nie Hertz zbudował pierwszy radiodbiornik. W obecnych jednak czasach fizyka idzie na-

równy z techniką. Trudno zaś byłoby fizykowi pracować bez znajomości zasad techniki i naodwrot, trudno też jest powiedzieć, co jest ważniejsze, fizyka czy technika. Jedno jest jednak pewne, że jeśli chcemy osiągnąć cel do jakiego dąży obecny świat, oba te działy połączmy razem i traktujmy je równorzędnie. Zaś na zebraniach naszych kótek fizycznych nie omawiajmy zagadnień tylko ściśle technicznych lecz szukajmy zasad tego działu w prawach fizyki, bo pamiętajmy: „Każdy wynalazek jest jak gdyby nowym potwierdzeniem słuszności założeń fizyki, nowym dowodem bezbłędności jej praw i metod”.

Kolasa Tadeusz IV a.

Wrażenia z podróży po Italii.

(Dokończenie)

Teraz wyruszyłem w trzeci i ostatni, ale za to najważniejszy etap mojej podróży. Spieszyłem do Rzymu, do tego miasta, które słusznie zostało nazwane „wiecznym”. Ono bowiem stało się podwaliną chrześcijaństwa i ogniskiem, skąd wiara i religia Chrystusa promieniami swymi objęła świat cały. — Jechaliśmy przez kapiącą od zieleni Toskanię wyglądającą jak jeden prześliczny ogród a potem przez jednostajną i trochę senną Kampanię rzymską, położoną nad brzegami leniwie toczącego swe mętne fale Tybru. Przy zbliżeniu się do Rzymu widać jakby lekką fioletową mgłę z poza której wyłaniają się masy białych domów a ponad nimi świetnym łukiem góruje kopuła bazyliki św. Piotra. Pociąg przebiega pod arkadami starożytnych akwaduktów i z hałasem wpada do oszklonej hali dworca rzymskiego.

Rzym dzisiejszy wznosi się, tak jak dawny historyczny, na siedmiu wzgórzach. objął jedynie większe przestrzenie i rozbudował się w kierunku dzielnicy watykańskiej, wskutek tego ruiny starożytnej Romy nie stanowią oddzielnej części miasta, ale znajdują się w samym jego środku. Stąd powstają bardzo charakterystyczne kontrasty zwalisk starożytnych z nowoczesnymi budowlami.

Dzielnica gdzie mieści się pałac królewski: Kwirynał, Via Nazionale, Corso i Piazza Venetia, to centrum ruchu wielkomiejskiego. Mieszczą się tam magazyny, piękne hotele, banki i t. d. Stoi tam też wspaniały pomnik Wiktora Ema-

nuela II-go, będący symbolem niepodległości Italii. Zdudowany jest z białego marmuru, w kształcie tarasów. Na pierwszym mieści się ołtarz ojczyzny a na drugim ponad ołtarzem posąg konny króla, ozdobiony płaskorzeźbami.

Z Piazza Venetia przez most na Tybrze i wąską uliczkę przedostać się można na plac św. Piotra. Plac ten wprost oszałamia swą kolosalną wielkością. Przestrzeń jego okiem nie jest się w stanie objąć. Otoczony jest wspaniałą krytą kolumnadą o formie elipsy. Elipsa ta składa się z 284 doryckich kolumn, ustawionych po 4 w rzędzie poprzecznym, tworząc tym sposobem szereg przejść, z których środkowe stanowi szeroką ulicę. Przy końcu tej ulicy wznosi się olbrzymi, bo największy na całym świecie kościół św. Piotra. W jego wnętrzu znajdują się bezcenne zabytki z dziedziny malarstwa i rzeźby oraz pamiątki drogie sercu każdego chrześcijanina jak: grób św. Piotra; jego pomnik ustawiony na środku bazyliki. Niemożliwie jest wprost wymienić te wszystkie cuda sztuki, jakie się tutaj ogląda, dość powiedzieć, że wnętrze ozdabiali tacy mistrze świata, jak Michał Anioł Buonarotti i Rafael Sauli z Urbino.

Tuż obok bazyliki mieszczą się budynki Watykanu, z których oczywiście najpiękniejszy jest sam pałac papieski, Muzeum watykańskie jest zbiorem cennych dzieł najwybitniejszych przedstawicieli świata artystycznego. Możemy być dumni, gdyż między tymi mistrzami znajdujemy obraz pędzla polskiego malarza, Jana Matejki: „Oswobodzenia Wiednia przez króla Sobieskiego”. Zwiedziłem też słynną kaplicę sykstyńską, dzieło Michała Anioła.

I inne kościoły w Rzymie, których jest mnóstwo, budowane są i ozdabiane z prawdziwym artyzmem i stanowią również cenne zabytki „wiecznego miasta”.

Nie chcąc dla braku miejsca zbytnio zatrzymywać się nad każdym szczegółem, nie mogę jednak pominąć w opisie sławnego Forum Romanum. Chociaż dziś są to już tylko ruiny, ale ruiny dawnej świetności i potęgi. Forum Romanum było ongiś ogniskiem politycznego życia świata starożytnego, nic więc dziwnego, że jest po dziś dzień otaczane wielkim kultem. Ze wszystkich zabytków tamtej epoki w najlepszym stanie zachowane jest Coloseum. Potężny ten cyrk, gdzie przelewała się krew męczenników, ginących dla wiary Chrystusa i gdzie rozlegały się dzikie okrzyki tłumów żądnych mąk i mord. Gdy stoi się pośród tych olbrzymich kolumn, ma się wrażenie, że piasek na arenie

jest czerwony od przelanej krwi a zdala pochodnie Nerona płoną.

Z Coloseum naturalna droga wiedzie do Katakumb. Są to ogromne podziemne korytarze, ciągnące się pod całym starożytnym Rzymem; tu ukrywali się przed prześladowaniem Cezarów pierwsi męczennicy wiary Chrystusowej; tu odprawiali swe nabożeństwa i tu były chowane ich ciała, czego dowodem są wmurowane tablice.

Przebywszy parę niezapomnianych dni w Rzymie udałem się do Neapolu. Miasto przepiękne! którego ulice wznoszą się piętrami nad muzeum Tyreńskim, białe na tle cudownej zieleni i błękitu wód i nieba. Na szczególną uwagę zasługuje publiczny ogród miejski, gdzie wysokopienne palmy wnoszą wysoko swe wachlarzowate liście. W parku tym zbudowane jest wielkie akwarium, gdzie w szklanych basenach pływają okazy wszystkich mórz. Niezbyt daleko od Neapolu wznosi się stożkowaty szczyt Weziuwusza, stale i prawie z każdego miejsca widoczny.

Na skutek wybuchu tego wulkanu zniszczone zostały ongiś dwie kwitnące miejscowości Herkulanum i Pompea. W ostatnich latach dokonano odkopania ich i zwiedzając te wykopaliska mieć można wyraźny obraz starożytnego miasta, które zalane lawą zdołało zachować przez wieki swój dawny charakter.

Neapol był ostatnim miejscem mego pobytu we Włoszech. Stąd nie zatrzymując się już nigdzie powróciłem do kraju.

Koniec.

Kahl Witold
kl. VIII a.

Na pamiątkę wpisał się...

Zdzisi — autor

*Jeśli miłość jest jak kwiatek,
To nasza jak nieśmiertelnik.
Jeśli jest jak Orędownik,
Nasza — jak Kurier (niedzielny)*

*Miłość częste ma defekty —
Doświadczeni mówią ojce...
Jeśli jest Austro-Daimlerem,
To nasza, ufam,
— — — Rollc-Roycem*

Fiksiński Rajmund kl. IVb.

Popielec.

*Wieczór.
Wtorek.
Wyszumieć się w ostatni karnawału dzień,
Wyszumieć wśród rozbawionych ścian,
Szaleć aż do północy!*

*Gdy zaś jęku dzwonów cień
przerwie rozbawionych godzin tan
i do wszystkich drzwi zaklekoce —
założyć maskę
wyjątkową.*

*Rozpocząć życie na nowo.
Głowę posypać popiołem
i tygodnie żyć — nie — żyć.
Duszą, okiem śmiałym
ciągnąć wspomnień nie*

*zerwaną.
I marzyć — śnić!
A obudzić się aż rano —
na przyszły karnawału świt.*

Tadeusz Rajski

We wszelkiej krytyce jest zawsze część słuszności.

H. Sienkiewicz.

„Dzindzinierowie”.

Kiedy po ostatnim zebraniu TTZ-etu dowiedzieliśmy się, że kierownikiem „Promienia” został „matematyk”, tak zaraz w naszych głowach (o! — są to głowy!) powstał śmiały projekt: zmienić wygląd wewnętrzny „Promienia!” Kto? — naturalnie, że „My”.

Od tej chwili 17 głów zaczęło myśleć, aż do skutku. W rezultacie powstał kącik matematyko-fizyko-chemików, lub wskróceniu matematyków. Mamy przecież w swoim gronie „chemyka” (pracuje podobno nad gazem rozweselającym oraz fabrykuje mydło) jest i „radiota” a nawet nasz „Pitagoras”. Posiadamy także „szoferą”, któremu niestety, brakuje do całości tylko samochodu. Osobną grupę stanowią malarze — rysownicy oraz ten, którym się chlubimy, sławny na całe liceum (naturalnie, że m. f.) „wynalazca”, pracujący nad perpetuum mobile. No i wreszcie nasz technik (nie czasem stolarz), którego wieczna zapałka (a może zapalniczka, nie wiem) jest już prawie na ukończeniu.

Ale do tematu. „Dzindzinierowie”. Skąd taki tytuł? — Chwile cierpliwości, zaraz wyjaśnię! — A było to tak:

„Już trzecią lekcję jedna z tzw. „ciężkich głów” myślała nad tytułem kącika. W tym została zbudzona nagłym pytaniem: A co to pisał Linwiusz o powstaniu Romy? — Nagła też była odpowiedź: Nie wiem! — Co? Ach tak? — Eee, tyś „dzindzinier”, ty tego nie potrzebujesz wiedzieć, to i tak nie na twoją głowę. Co tobie zresztą pomoże Linwiusz przy motocyklu. Siedź! Siedź!” — Jest! krzyknął ktoś i zapisał sobie na papierze od śniadania: „dzindzinierowie” — I tak powstał nasz kącik.

Ludomir H.

Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ

**Idealny profesor, wśród idealnych uczniów,
w idealnej szkole.**

Z dala od gwaru i huku miejskiego, w środku wielkiego a zarazem pięknego ogrodu wznosił się okazały budynek.

Mógłby ktoś sądzić, że jest to pałac lub rezydencja królewska — ale z pewnością myliłby się.

Nie był to bowiem pałac, ale gmach przeznaczony dla tych, którzy wesoło i swobodnie spędzali czas.

Szkoła ta, mająca około sto metrów długości, w sam raz nadawała się do szerzenia w niej oświaty.

Po obu stronach idealnej szkoły, w niewielkiej od niej odległości, rosły drzewa owocowe i to przeważnie czereśnie brzoskwinie i późne jabłka. Pomiedzy drzewami, na starannie utrzymanych grządkach, rosły truskawki. Z czereśni i truskawek mogli uczniowie korzystać już w maju, z soczystych natomiast brzoskwiń i smacznych jabłek po wakacjach letnich.

Tu i tam stały w cieniu stoliki, przy nich zaś wygodne fotele. Za ogrodem rozpościerało się wielkie boisko, na którym w tej chwili, jedni z tych idealnych, grali w piłkę polską, drudzy w siatkówkę.

Poza boiskiem, na małym wzgórzu była plaża a tuż za nią basen kryty, marzenie wszystkich uczniów.

Wnętrze szkoły było oszalamiająco piękne, coś w rodzaju pałacu z „Tysiąca i jednej nocy”. Długi, czysty i szeroki korytarz prowadził do śniadalni, wyposażonych we wszelki komfort i udogodnienia. W jednym rogu takiej śniadalni stał długi stół a właściwie bufet — za nim zaś krzątały się urocze kelnerki, roznoszące co chwila uczniom, wygodnie rozpartym w fotelach, ciasteczka i śmietanę.

Każdy dostawał to, co sobie życzył. Przy drugiej ścianie, na podwyższeniu, grała orkiestra upajające tanga, pełne życia i powabu walczyki Straussa, oraz powolne i smetne, ale nie pozbawione uroku kujawiaki.

Obok jadalni mieściły się sale bilardowe, czytelnie, specjalne ubikacje do tenisa stołowego.

Duże „ruchome” drzwi wskazywały jakby drogę do sal położonych o piętro niżej. I tu na każdym kroku przebiegał przepych i bogactwo.

Na ścianach wisiały drogocenne obrazy w złotych ramach, które ilustrowały najrozmaitsze ważniejsze zdarzenia z życia idealnych profesorów i uczniów. Tu znów były biblioteki, które w zupełności zadawały każdego nawet najbardziej wybrednego „studenta”.

Stąd prowadziły schody z powrotem na parter, pierwsze piętro i drugie, które było ostatnim.

Na pierwszym piętrze stał wmurowany w ścianę kosztowny zegar, obok niego zaś w prawo i lewo, co jakieś pięć kroków ustawione były leżaki i fotele. Na tym właśnie

piętrze mieściły się klasy. Po korytarzu cicho i poważnie przechodzili się idealni uczniowie, którzy co chwila łączyli się w grupki i z zainteresowaniem rozprawiali.

Mimo, że dzwonek żadnego nie było słyhać, ideały te, po kilku minutach zaczęły rozchodzić się do klas.

W drzwiach każdej z klas stał profesor — chodzący ideał, który zachęcającym gestem zapraszał swych pupilków do krzeseł, wysłanych poduszkami.

Prócz tego każdy z uczni miał pod nogami małą poduszczkę, żeby sobie czasem broń Boże, nóg nie podgniatał.

Ławki wszystkie były automatyczne, to znaczy, że po naciśnięciu przez jakiegoś „ideała” małego guziczka, stolik momentalnie przysuwał się na pewną odległość, zależnie od tego, jak kto wolał.

Stoliki były zupełnie czyste, w miejscach zaś, gdzie uczeń opierał łokcie, były przymocowane poduszcзки. Wszystko dla wygody!

Katedry nie było! Profesor — każdy był przystojny, uprzejmy, wykwinnie ubrany, siedział w wygodnym fotelu i słudziutkim głosem wykladał.

Przed wykładem jednak zapytywał się zawsze, czy który z drogich chłopaków ma może jakiś żal, względnie życzenie. Jeśli, który miał jakąś prośbę, profesor momentalnie telefonował (telefon stał na stoliku, tuż przy fotelu) do pedla i pragnienie ucznia zaraz spełniano. Idealny magister wykladał krótko — najdłużej dwadzieścia minut a mówił tak ciekawie, że żaden z tych poczcziwców nigdy nie usnął. Po wykładzie wdawał się z uczniami w pogawędkę na różne tematy. Tak idealny „belfer był chodzącą encyklopedią. Był wszechstronnie wykształcony, umiał jeździć konno, rowerem, motocyklem, samolotem, dobrze pływał, nieźle się boksował, wystarczająco grał w tenisa, pysznie tańczył i znał zawsze najnowsze przeboje muzyczne. Był więc nie tylko mądrym, lecz także dobrze znał się na sporcie.

Uczniowie nigdy na stopnie nie byli pytani, tylko od czasu do czasu musiał każdy odpowiadać profesorowi, na przykład na takie pytanie: „Jak się zapatruje na tę lub ową kwestię”? „Czy nauka mu coś daje” itd. Na tym kończył się egzamin.

Wszyscy bez wyjątku uczniowie, dostawali ze wszystkich przedmiotów, bardzo dobrze.

Wszystkie lekcje trwały codziennie cztery godziny.

Pięć razy w tygodniu było polskie, cztery razy gimnastyka i zagadnienia społeczne a potem takie przedmioty, których sobie uczeń życzył.

Na drugim piętrze była wielka sala gimnastyczna a obok niej kryty kort tenisowy. Sala gimnastyczna wyposażona była we wszystkie przyrządy. Uczniowie pod okiem znakomitych fachowców wykonywali bardzo trudne ćwiczenia. Robili skoki i salta, spinali się po linach, hoksowali się. Każde jednak nowe ćwiczenie, pokazywał wpierv profesor — trener a potem przy jego pomocy uczniowie sprawnie i szybko to opanowywali.

Nic też dziwnego, że i w gimnastyce każdy z nich był chodzącym ideałem. Popołudnia spędzali razem z wychowawcami, bądź to na przechadzkach po zacisznym ogrodzie, bądź też na wylegiwaniu się nad basenem, grze w piłkę...

Często robili wycieczki konno lub motocyklami do pobliskiego lasu, gdzie zawsze czekała na nich dobrze przyrządzona kawa.

Każdy z „ideałów” otrzymywał w podarunku od dyrekcji konia lub samochód. Kilka razy w miesiącu jeździli samolotami a prócz tego wykonywali „karkołomne” skoki z wieży spadochronnej.

Wieczory spędzali na dancingach i wesołych rozrywkach, które musiał wymyślać dyrektor.

Uczniowie mieszkali razem z profesorami w pięknej kamienicy — tuż obok szkoły. Byli więc ze sobą dobrze zżyci. Co wieczór więc bawili się wspaniale. — Uczniowie tańczyli z uroczymi córkami profesorów — ci natomiast spędzali czas na rozmowach i czytaniu interesujących pism. Nigdy nie pojawił się cień niezadowolenia ani na czole ucznia, ani profesora.

Żyli zawsze w świętej zgodzie, nigdy się nie kłócili... Każdy miał to, co sobie życzył. Więc co im więcej było potrzeba?

Nic też dziwnego, że studia w takiej szkole trwały do trzydziestego roku życia. Potem każdy przeważnie się żenił i automatycznie zostawał idealnym profesorem, wśród idealnych uczniów, w idealnej szkole.

Feliks Patys.

Rozchodzenie się fal krótkich.

W początkach rozwoju radiokomunikacji uważano za przydatne tylko fale długie i dłużej fale krótsze od 200 m oddano jako nieużyteczne całkowicie amatorom. Wbrew przewidywaniom odkryli oni ich wielkie zalety.

Zasadniczo różnią się fale długie od krótkich swym zasięgiem, który przy falach krótkich jest tak wielki, że okrążają one czasem ziemię parę razy z szybkością 300 000 km na sekundę, czyli jedno okrążenie trwa 1,7 sekundy! Przy tej wędrowce odbijają się o tak zwaną warstwę Heaviside'a, która według hipotezy składa się z skryzalizowanego azotu, oraz jest zjonizowana przez promienie słoneczne i odbija fale radiowe tak, jak lustro odrzuca promienie świetlne. Fale długie rozchodzą się falą przyziemną, natrafiają na przeszkody, które je szybko pochłaniają. Fale krótkie natomiast, wzbijają się w górę i odbijają o wspomnianą warstwę. Nie natrafiając tam na przeszkody pokonują olbrzymie odległości. Z tego odbicia wynika, że fale krótkie są — prócz nieznacznej fali przyziemnej — słyszalne tylko w większych odległościach. W pobliżu stacji nadawczej natomiast powstaną tak zwane martwe strefy, w których odbioru nie ma. Wysokość warstwy Heaviside'a jest od 80 do 160 km, i zależy od pory dnia, pory roku, plam słonecznych i od wielu czynników jeszcze nieznanych.

Umiejętnością amatora zaawansowanego jest znać i zastosować odpowiedni czas jak i odpowiednią długość fali, by osiągnąć upragnione dalekie połączenie.

Jak z poprzedniego wynika, fale krótkie są używane przeważnie do połączeń zagranicznych. Własności te wykorzystuje także Państwo Polskie dla złączenia duchowego Polonii zagranicznej z krajem macierzystym. W tym celu dwa lata temu powstała w Radomiu krótkofalowa stacja radiofoniczna — SPW, — która energią 20 KW wyrzuca fale 22,00 m poza oceany, chciwie chwytań przez naszych rodaków, jako wieść z ojczytych stron.

L. Hołdowski
lic. m. f.

Marzenie.

Na błękit nieba zmrok szary napływa,
Słoneczny promień na zachodzie znika,
Siadam przy oknie i oczy zakrywam
W duszy odzywa się wspomnień kronika.

W powietrzu cicho a w duszy mej gwarno,
Bo jasno widzę swe dziecinne lata,
Nie patrzę w przyszłość i w jej otchłań czarną
Bo do przeszłości myśl moja odlata.

Dziwne uczucie ogarnia me serce,
Nie wiem czy smutek, czy żal mnie owiały
I jestem w jakiejś duchowej rozterce,
Którą zwycięża do życia zapały.

Całą mą przeszłość i ciemną i jasną
Widzę oczyma mojej wyobraźni,
A wszystko jakby przeogromne miasto,
Gdzie tyle rzeczy się ze sobą waśni.

Głos obowiązku wrywa z marzenia
W mą rzeczywistość tak bardzo prostaczą,
Gdzie tyle rzeczy jeszcze do spełnienia,
Gdzie na marzenie ludzie nie baczą.

Feliks Orzeł IIIa.

Lotnik a my.

Na plecach spadochron, on w samolocie.
Ruszył. Samolot lekko od ziemi odrywa.
Czy przy pogodzie, przy deszczu czy słońce
On lecieć musi, zapał go porywa !
Nie zładuje po przebytych kilometrach wielu,
Póki nie osiągnie wybranego celu.

W rękach wciąż książki, my w szkole stale.
 W murach nikt z nas zabaw nie szuka,
 „Chcemy się uczyć” — mówimy w zapale.
 A naszym celem to mądrość, nauka.
 Wspinamy się w górę do tego celu.
 Lecz warto zapytać, wielu tam dojdzie? Wielu?
 Czesław Kędziora Ib.

KĄCIK TŁUMACZEŃ

Horacy

Do mecenasa.

Potomku królewskiego rodu, Mecenasie,
 O pewna ma ostoję i ozdoba słodka,
 Od pędzących rydwanów ochronić nie da się
 Niejeden z pośród tłumów śniący, że go spotka.
 Laurowy sławy liść i wniesie między nogi;
 Ni ten — od ruchliwego zastępu Quiryków,
 Ambitnych kandydatów, panów bogactw mnogich,
 Co liczy, że dostęp najwyższych zaszczytów;
 Ni ów od tego by chować we własne śpichlerze
 Zebrane z pól libijskich przebogate plony.
 Tego, który się cieszy, kiedy lemiesz bierze
 I orze zagon ojców tym uszczęśliwiony
 Przenigdy nie namówisz by w cypryjskiej nawie
 Jako tchórzliwy żeglarz pruć myrtońskich tonie.
 Kupiec, choć się przestraszy, umrze z twójgi prawie
 Gdy w ikaryjskie fale wścięknęły Afryki tonie,
 Już do swojej podmiejskiej wzdycha on zagrody;
 W krótkie — biedy nie pomny — okręt błąta znowu,
 Ten urwie chwilkę z dnia, by wyrwać dla ochłody
 Spory puhar Mossika — nektar — sławy zdrowiu.

Po tym w cieniu jeżówki, tam gdzie szemrze struga,
Złoży spotniałe czoło i strudzone członki.
Wielu pociąga obóz albo wojna długa,
Pełna sławy — przeklęta przez matki, małżonki.

Pośród chłodu na witerze poluje myśliwy
Nie myśląc o swej pięknej delikatnej żonce;
Jelenią psami szczuje, lub okiem troskliwym
Popatrzy, gdzie dzik porwał sieci go wiążące.

Mnie wreszcie wieniec z bluszczu nagroda uczonych
Postawi pośród bogów. Mnie, wieszczą, artystę
Oddziela od pospólstwa cichy gaj zielony,
Korowody satyrów, nimfy zwiewne, mgliste —

Gdy nie stroii Euterpe tonów fletu swego,
A barbiton bsbijski Polihymnia schowa.
Zapisz się do poetów grona lirycznego
A błyszczących gwiazd sięgnie ma wywiała głowa.

Konieczny Hieronim

KĄCIK HARCERSKI

Red. Tadeusz Nabzdyk

Od niniejszego numeru rozpoczynamy druk cyklu
wierszy ideowych: **Prawo harcerskie.**

I. Harcerz Bogu i Polsce...

Dziś ten żyje dla pieniądza,
Tamten znowu mknie za sławą
Innych inna jakaś żądza
Pędzi gdzieś, za szczęścia zjawą.

Teraz już na życia progu
Pod siew dobra — my — grunt żyzny.

Wiem, że cel nasz służyć Bogu
I dać życie dla Ojczyzny.

Choćby służba nasza plony
Przynieść miała w krwawej bliźnie,
Będę służył niewzruszony
Wiernie Bogu i Ojczyźnie!

Tadeusz ZO. Nabzdyk

Wieczór w obozie.

...Siedzę otulony kocem i słucham. Jaskrawe języki ognia strzelają ku górze, zapalając na twarzach czerwone błyski. „Samotny jastrząb” mówi. Mówi a proste, serdeczne jego słowa, słowa komendanta, druha naszego padają w serca młode, gorące, harcerskie, zapalając w nich płomień zapału i wzniecając zarazem sympatię do tego mówiącego człowieka, któregośmy dziś dopiero poznali. Słowo jego rozumne, niemal ojcowskie dziwny wywierало na nas wpływ. Każdy z nas stał się poważny, skupiony, Skończył. Wokół zapanowała cisza i tylko trzask ognia i szmer wywoływany przez podsycającego ten ogień harcerza macił tę cichą chwilę, w której każdy z nas przeżywał w wyobraźni to wszystko, co przed kilku sekundami usłyszał.

Przyroda spała... Cichy plusk fal jeziora rozciągającego swe srebrem księżycy zalane wody. Za nami ciemna ściana lasu napawająca nas instynktownym lękiem.

Dzisiaj zjechaliśmy się z wszystkich stron, dzisiaj pierwszy raz się widzimy, a już siedzimy przy tym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek przeżywałem może najbardziej miłym, uroczystym ognisku, siedzimy tworząc jedną, wielką rodzinę. Słusznie mówi pieśń o tym naszym prostym, wspólnym życiu.

„Szare namiotowe płótna łączą nas
I te w słońcu jasne, roześmiane dni,
I ten szumiący, wonny, górski las,
I krzyż harcerski, co na piersiach lśni”...

Tak, słusznie ta pieśń mówi, ale najsilniejszym łącznikiem i pojednawcą naszym jest ognisko.

Gdzieś, w sąsiednim obozie grają ciszę nocną. Rozlega

się cichy brzmiały melodią kołysanki głos trąbki. Czas i na nas. Śpiewamy jeszcze jedną pieśń harcerską.

Modlitwa. Komendant klęka. Nikt nie wydaje rozkazów, nikt nie mówi, co czynić należy. Wszyscy idą za przykładem komendanta. Płyną słowa prostej, harcerskiej modlitwy do Pana Zastępów. Za nas samych i za tych, którzy odeszli na Wieczną Wartę. Chwila ciszy, skupienia. Każdy z nas rozmawia z Najwyższym Komendantem, zdaje Mu raport z całodziennych czynności...

„Samotny Jastrząb” powstał. Śpiewamy pieśń wieczorną: „Idzie noc...” Silny zrazu głos gromady młodych, dziarskich chłopców odbija się echem o ponurą ścianę lasu, potem cichnie, słabnie i wreszcie milknie, ginie w ciszy wieczoru.

Rozchodzimy się do namiotów, za chwilę służbowy ogłosi „ciszę nocną”.

Jasna noc letnia zapanowała nad obozowiskiem...

Jerzy Antoniewicz kl. IV b.

Nasz wieczór.

W naszych drużynach wiele się działa, pracuje, czyni, robi, lecz z pracami na zewnątrz nie afiszujemy się i nie wielu ma choć odrobinę pojęcia o naszych poczynaniach, dlatego też urządziliśmy „Wieczor harcerski”, ażeby ogół społeczeństwa zapoznać z harcerską działalnością. Na „wieczorze” więc przedstawiliśmy tą działalność w czworaki sposób: sprawozdawczy, poetycko-melodyjny, wzrokowy i humorystyczny.

I tak: w sprawozdaniach zobrazowano prace ogólnego Związku Harcerstwa Polskiego (dh. M. Kajdasz), działalność naszych drużyn gimnazjalnych (dh. M. Nabzdyk) oraz akcję obozową drużyn, dh. A. Nadstawek).

Poezję zareprezentował dh. F. Orzeł deklamując wiersz K. Makuszyńskiego „Do harcerza” a prawie-poezję dh. F. Walczak w doskonale odśpiewanej piosence „Matus, moja matus!” Melodia grana i śpiewana zajęła dużą część programu: Śpiewaliśmy przy pseudo-ognisku (takim „na ni-by”, elektrycznym ognisku), śpiewaliśmy wszyscy nasze pieśni ideowe, ogniskowe oraz morską. Na szczególną uwagę zasługują piosenki harcerskiego chóru rewelersów, przede wszystkim „Idziemy w jasną”... odśpiewana przy prawdziwie artystycznym akompaniamencie harmonijki ustnej dh. A. Nadstawka, Dh. F. Nowak dał nam na fortepianie marsz

„Paradę karzelków”. Konsekwencją „parady” były oklaski a konsekwencją oklasków drugi marsz także silnie oklaskiwany.

O pracach harcerzy w czasie tegorocznej zimy, przekonali się wszyscy obecni naocznie, oglądając wysportowane „fizjognomie” uczestników kursu narciarskiego na ekranie. Film „nakręcony” i wyświetlany nie przez jakieś „Metro Goldwyn i t. d.,” ale przez naszego Dha Komendanta ks. prof. Lecha Ziemińskiego.

„Śmiech to zdrowie — humor to grunt” i dlatego usłyszeliśmy dwa wesołe felietony harcerskie. Pierwszy dha T. Rajskiego (z „wzorowym” dzienniczkiem harcerza z drużyny Zana) oraz dha P. Ożęgowskiego („Mama! Zapisalem sie do harcerzy!”) burzliwie wysłuchany przez wszystkich słuchaczy.

Wieczór zakończono odczytaniem rozkazu Marszałka Józefa Piłsudskiego do harcerzy (dh. F. Mazurek) i pieśnią „Myśmy przyszłością narodu!”

Wspomniany dh. Przem. Ożęgowski był fundamentem i filarem całego „wieczoru” jako konferencjer. Może najważniejszą osobą, która „wieczór” zagaiła, zakończyła a przede wszystkim wyreżyserowała był dh. referent E Serwański.

Wieczór „udał się” nadspodziewanie. Różnorodni goście licznie zgromadzeni, przybyciem swym zademonstrowali zainteresowanie sprawami harcerskimi.

Tadeusz Z. O Nabzdyk.

Amicitia.

Przyjaźń wszystko zwycięża
Smutek zamienia na czar
Nie potrzebuje oręża
By czleka podźwignąć z mar.

Baberowski T. IVa

Na świecie niema żadnego porządku,
żadnej sprawiedliwości, tylko walka.

B. Prus

Po śnie.

Przemiął szal...
 I zniknął czar...
 Uludnych snów.
 W krąg zapomnienia
 W tłok kłębu ciał
 Na balu sałę
 Wkroczył... ktoś —
 Szary — bo proch
 Smutny — bo rzeczywistość
 Ponury — przez grzech
 Chudy — post... — Popielec.

Już zniknął śmiech...
 I rozwiął się dym...
 Pijackich ech...
 Po śnie — rzeczywistość
 Po szale — opamiętanie...
 Popielec!

Prysznicem prawdy życia
 Opamiętania chłodną strugą
 Lunał na rozkosz i szal
 — Powstrzymał tańca wir
 I zwabił z tronu władcę serc...
 ... Karnawał.

A sam?
 Wszedł w dusze ludzkie
 Posypał popiołem
 Zawinał je w biel
 I zaniósł Bogu w ofierze.

St. Majchrzak

Kalendarzyk historyczny na marzec.

1. 1594. Koronacja Zygmunta III. Wazy w Upsali na króla szwedzkiego.
- 1; 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
2. 1333. Śmierć Władysława Łokietka.

4. 1386. Koronacja Władysława Jagielly.
4. 1846. Powstańcy krakowscy z dyktatorem Pysrowskim przechodzą granicę rosyjską i składają broń.
5. 1684. Jan III Sobieski przystępuje do Ligi św. podpisanej w Linzu.
6. 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
6. 1454. Poddanie się Prus Polsce.
6. 1579. List królewski Stefana Batorego zapowiada wojnę moskiewską.
6. 1673. Hetman Jan Sobieski przedstawia program walki z Turcją na zjeździe warszawskim.
6. 1864. Ukaz carski o uwłaszczenie chłopów.
7. 1856. Zgon poety Kajetana Koźmiana.
8. 1440. Ofiarowanie przez Węgrów i przyjęcie przez Władysława III. korony węgierskiej w katedrze krakowskiej.
9. 1652. „Liberum Veto” pośła Sycińskiego
11. 1566. Ogłoszenie nowego statutu litewskiego w drugiej redakcji, przy zamknięciu sejmu wileńskiego.
11. 1818. Przywiezienie zwłok Tadeusza Kościuszki do Krakowa.
13. 1797. Wkroczenie do Mantui. zajętej przez Francuzów dwóch batalionów legionów polskich (2000 żołn.)
16. 1569. Dekret królewski Zygmunta II wciela do korony 3 wojew. pruskie.
16. 1863. Napad Moskali na powstańców w Giebułtowie w Krakowie zadaje im straty.
17. 1832. Założenie Towarzystwa Demokratycznego.
18. 1596. Stolica Polski zostaje przeniesiona przez Zygmunta III Wazę z Krakowa do Warszawy.
18. 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowiskami w Krakowskim.
19. 1863. Dyktator Langiewicz zostaje uwięziony przez Austriaków przy przejściu granicy Galicji.
20. 1908. Ustawa o wywłaszczeniu pod zaborem pruskim.
21. 1416. Śmierć Anny Cylejskiej, żony Władysława Jagielly
22. 1608. Wbrew prawom Zygmunta III Wazy, stryj jego, Karol książę Sudermański, zostaje królem szwedz.
22. 1609. Urodziny Jana Kazimierza.
24. 1241. Spalenie Krakowa przez Tatarów.
24. 1688. Mowa Jana III. Sobieskiego, przewidująca upadek Polski.

24. 1794. Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim.
 25. 1537. Rozejm Litwy z Moskwą kończy trzecią pomiędzy nimi wojnę.
 25. 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi i Podolu.
 26. 1600. Zygmunt III. Waza odstępuje Polsce Estonię, aby Polskę skłonić do wojny.
 27. 1407. W Krakowie we wtorek po Wielkiej nocy pospółstwo rzuciło się na żydów mieszkających przy ul. św. Anny. W rozruchach spłonął kościół św. Anny dawnej fundacji.
 27-28 1755 Ustanowienie rady nieustającej.
 28. 1364. Poświęcenie katedry wawelskiej, nowozbudowanej.
 29. 1848. Akt związania Legionu Mickiewicza we Włoszech.
 31. 1352. Bitwa Kazimierza Wielkiego z Ludwikiem węgierskim pod Belzem.

Szabowski Henryk

Myśl.

W ponurym obłakaniu
 dusza —
 do złód obłoków
 utęskniona mknie.
 Godziny całe,
 dnie
 do bram wszechświata puka,
 goni,
 szuka
 i znowu mknie
 Za długim gwiazd ogonem.
 I myśli szuka
 na ciemnym nieboskłonie.
 A tu —
 kipiący życiem glob
 i sto
 milionów istot...

I tu i tam i tam i tu
 błąka się biedna ma myśl.
 Co wybrać?
 Niezdarnie piórem kreślę
 płynące samo z wysoka:
 lepiej jest błądzić w obłokach
 T. Rajski

ŻYCIE ORGANIZACYJNE.

Zebranie ideowe TTZ-etu

Dnia 14 lutego o godz. 17-tej odbyło się zebranie ideowe TTZ-etu połączone z wizytacją, na które przybył prezes Związku TTZ-etów kol. Löwi.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i sprawdzeniu obecności nastąpił główny punkt zebrania, wygłoszenie przez kol. prezesa Löwiego referatu pt.: „Problem niemiecki na ziemiach zachodniej Polski”. Referent jasno zobrazował znaczenie gospodarcze żywołu niemieckiego i niebezpieczeństwo, jakie grozi z jego strony. Po referacie rozwinęła się bardzo żywa dyskusja, którą z powodu braku czasu musiano ograniczyć. Po wolnych głosach prezes zamknął zebranie, trwające półtora godziny.

„Straż Przednia”.

Dnia 22-go stycznia odbyła się odprawa zespołu. Po formalnościach wstępnych ob. Domin odczytał referat p. t. „Państwa totalne i wojna totalna.”

Po tym obszernym referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której brali udział ob. ob. Hyla, Dominik, Wronecki, Jasiński, Domin, a także jako gość przybyły kolega Jüngst.

Głos zabierał także nowy opiekun naszego zespołu p. prof. Czerwiński.

W wolnych głosach ob. kierownik podniósł kwestię zbierania książek powieściowych (najlepiej zwalczających komunizm) i wysłanie ich na Polesie, gdyż tamtejsza ludność łaknie polskiego słowa. Sprawą tą zajął się ob. Jasiński.

Poruszona była także sprawa składek oraz wici, które postanowiono urządzić w Sośni.

Zebranie trwające półtora godziny zakończono odśpiewaniem Brygady.

Dnia 12-go lutego 1938 r. odbyła się odprawa naszego zespołu. Na wstępie ob. kierownik odczytał program odprawy. Z kolei przystąpiono do wyboru nowego zarządu zespołu. Kierownikiem został ob. Wronecki Kl. IVa, sekretarzem ob. Jasiński J. kl. IVa, skarbnikiem ob. Wojtasik kl. IVa.

Potem przeczytany został z czasopisma Straży Przedniej „W młodych oczach” referat pt. „O polskość ziem południowo-wschodnich”. Z powodu braku czasu dyskusji nie było.

Następnie ob. Wojtasik zdał relację z wici urządzonych przez nasz zespół w Sośni. Wici się udały, czego dowodem była prośba o przybycie w najbliższym czasie.

W wolnych głosach ob. Sznajder podniósł sprawę książek (dla Polesia). Pracę tą przekazano ob. Parzonce, ponieważ ob. Jasiński został już obarczony funkcją sekretarza.

W wolnych głosach ob. Opiekun poruszył kwestię następnych wici. Postanowiono iechać do Pawłowa, z własnym już, nowo utworzonym zespołem muzycznym.

Odprawa trwała godzinę.

Walne zebranie G. K. L. O. P. P.

Dnia 21 lutego odbyło się walne zebranie L. O. P. P. Po trzy letniej „przerwie”, gimnazjalne koło zostało znowu powołane do życia. Przewodniczącym W. Z. wybrano kol. Zybale kl. VIII, a sekretarzem kol. Duczmala kl. IV b. Następnie odczytano sprawozdania prezesa, skarbnika, viceprezesa — bibliotekarza, sekretarza oraz komisji rewizyjnej.

Z kelei przystąpiono do wyboru nowych władz koła. Skład zarządu ustalił się następująco:

prezes — kol. Bzówka Leon.

v. prezes — bibliotekarz — kol. Hołdowski Ludomir.

skarbnik — kol. Rogacki Zdzisław.

sekretarz — kol. Frydrychowicz Konstanty.

Komiasja rewizyjna:

przewodniczący — kol. Jeż Bronisław.

1-szy członek kol. Wrona Marian

2-gi członek — kol. Kaczmarek Lech.

Nowoobрани prezes przystąpił zaraz do następnego punktu zebrania, do wolnych głosów. Tutaj zgłoszono kilka wniosków. Najważniejsze z nich, to sprowadzenie kilku lotniczych filmów, oraz zdeklarowanie pewnej kwoty na karabin maszynowy.

Obecnych było około 30 członków. Zebranie zamknięto po 60 min. obrad.

Ślawa — to liczman, za który własne
szczęście poświęcamy dla innych...

B. Prus

Polska potęgą pięściarską Europy!

Sezon bokszerski 1937/38 został zamknięty. Saldo dodatnie. Z całego szeregu większych bitew i mniejszych potyczek nasza reprezentacja zawsze wychodziła zwycięsko udowadniając, że drużynowe mistrzostwo Europy nie przypadkiem dostało się naszej ósemce. Udowodniła to ona nawet tym mocarstwom bokszerskim Europy, które miały obok Polski pretensje do mistrzowskiego tronu.

Pokonaliśmy Włochów w Warszawie w stosunku 11:5 i Niemców w Poznaniu 10:6. Dziś cała Europa uznaje nasze pierwszeństwo w tej dziedzinie sportu. A niemiecka prasa się nawet zachwyca polskim boksem pisząc: „Nie dawno byliśmy nauczycielami Polaków, dziś nasz wschodni sąsiad wyrósł na równorzędnego przeciwnika i my możemy się od niego dużo nauczyć”. A jeden z największych znawców, Führer" niemieckiego boksu oświadczył na raucie pomoczo- wym w „Bazarze”: „Polska wyrosła na potęgę pięściarską Europy a bodaj nie świata”.

Dziwić nas tylko może, że nie pamięta o zwycięstwach naszych bokserów sekretarz F. I. B. A p. Kaukowsky przy zapraszaniu zawodników do Berlina na eliminacje do meczu z Ameryką. Pominął on: Sobkowiaka, Czortka Woźniakiewicza, Kolczyńskiego i Piłata; Sobkowiak pokonał ostatnio Włocha Seryo i Niemca Fietochea. Ten pierwszy będzie w Berlinie (?) Czortek w Poznaniu pokonał Völkerja, który jest jednym z najważniejszych kandydatów do koszulki z napisem „Europa”. Woźniakiewicz to typowy zawodnik na „hurra” posiadający szaloną wytrzymałość i silny cios, swymi ciągłymi atakami oszałamia przeciwnika, ostatnio przechodzi kryzys swej formy. Kolczyński obecnie kuruje swoją rękę i nie wiadomo czy do tego czasu wyzdrowieje, ale przecież zwyciężył w Poznaniu z mistrzem Europy. Murachem. A Piłat? Wiemy, że w Poznaniu wygrał z Run- gém mimo, że zwycięstwa mu nie przyznano, a pokonanie Taudbery'a ze Szwecji leży w granicach jego możliwości. Zaproszenie na te eliminacje otrzymali tylko Chmielewski i Szymura. Pierwszy z pewnością będzie tedy w Ameryce, a drugi nie wiadomo czy wróci do formy do tego czasu. Więc należy wątpić w to, czy który z naszych zawodników pojedzie walczyć w barwach Europy przeciwko Ameryce.

Zdobyliśmy hegemonię w boksie. W przyszłym sezonie będziemy musieli ją utrzymać. Skład reprezentacji, ulegnie

wtedy zmianom. W „muszej” zabraknie Sobkowiaka zaś opinia publiczna domaga się zawodników polskich w reprezentacji. więc nie wiadomo, kto będzie reprezentował Polskę w tej wadze. W „koguciej” mamy dwóch dobrych zawodników a to Sobkowiak i Koziołek, w „piórkowej” pójdzie Czortek, w „lekkiej” Woźniakiewicz, w „półśredniej” Kolczyński. W „średniej” zabraknie „Henia” z pewnością zastąpi go Pisarski albo Szulczyński. W półciężkiej nie wiadomo co będzie z Szymurą lecz dobrzy są jeszcze: Karolak, Doroba, Klimiecki i Pietrzak. W „ciężkiej” z pewnością wystawimy Piłata Tych zawodników czeka przede wszystkim zadanie utrzymania tronu europejskiego. W wykonaniu tego zadania szczególnie dopomoże im nasz trener Sztamm, który jeszcze uzupełni swe wiadomości w Ameryce. Muszą oni doprowadzić do tego, aby dr Metzner przy ustalaniu kolejności potęg bokserskich w Europie nie mówił: „1 miejsce Polska i Niemcy ex aequo”.

Bronisław Jeż IV b

KĄCIK KRYTYCZNY.

Kol. F. O. — „Szyny”. Odłożyliśmy do następnego numeru.

Kol. kol. M. Z. i J. N. „Wesoły kącik”. Niektóre rzeczy znane, inne za dziecinne i naiwne. Zresztą z powodu wymaganego charakteru pisemka nie możemy umieścić.

Kol. W. H. „Zbudzić się z uludnych snów”. Z powodu nieczytelnego pisma nie czytaliśmy. Można odebrać w redakcji i przepisać.

Kol. G. K. „Za ojczyznę” Styl naprawdę fatalny, mocno trąca „częstochowszczyzną”. Zeby pisać wierszem, trzeba wpieryw dobrze opanować prozę. Jak można pisać „walczył jak lew jakby nie ludzi, lecz się siekł kempę (ortografia!) drzew.” Trudno zrozumieć. Radzę zabrać się do pracy, bo takie rymy jak: zwycięstwo — męstwo, kochali — uważali, jego — wielkiego i t. d. Do niczego nie prowadzą „Lotniki a my” już lepsze.

Kol. „Rey” II b — z powodu przeładowania wierszami

odłożyliśmy do następnego numeru. Proszę podpisywać się pełnym nazwiskiem.

Kol. J. S. „Gimnazjum ostrowskie męskie za 100 lat.” Nie drukujemy, ponieważ idzie już podobny artykuł („Z teki wzorowych wypracowań”).

Kol. R. R. Część odłożyliśmy.

Kol. St. Z. „System”. Zdaje mi się, że Kolega nic nowego nie wnosi w tym artykule. Takich „systemowców” jak w VIII a jest więcej. (przynajmniej ja znam wielu), ale o nich się nie pisze artykułów. Może umieścimy później.

Kol. W. Z. „O modelarstwie lotniczym”. Artykuł dobry. Nie drukujemy w tym numerze, gdyż dosyć chyba artykułów technicznych. Może później.

Redaktor Naczelny.

Od redakcji.

Aby nie tworzyć za dużo kącików, lecz zająć przestrzeń środkową (jak w pokoju), zrezygnowaliśmy z utworzenia „Kącika matematyków”. Wszelkie „fachowe” artykuły będą rozmieszczane po całym piśmie, wraz z innymi.

Koledzy! Czy nie macie odwagi podpisywać swych artykułów własnymi nazwiskami? Sądzę, że nie. Odtąd wszelkie artykuły podpisane pseudonimem, bez względu na wartość pójdą do kosza.

Z powodu mego wyjazdu i w związku z tym wielkiego pośpiechu, przeczytano przy rewizji i nie poprawiono wielu błędów na stronach od 1-16

strona	wiersz	jest	ma być
1	8	najmocniej	najowocniej
5	19	legjonisty	legionisty
12	3	„Pod górę“	„Pod górę“
14	37	Ameryce Płn.	Ameryki
15	11	typr	typu
15	13	kurs	Kurs
15	16	p. kp.	p. kpt.
15	18	Korkon	Karkosz
16	4	Ostroviensi	Ostroviensis
16	13	znaczenia	znaczeniu
16	23	izdatorach	izolatorach
16	27	żądania	żądanie

Błędy te, spostrzeżono po wydrukowaniu nakładu o 16 stronach, dlatego powyżej podaję erratę.

Kier. Wyd.

T R E Ś Ć : 1. Życzenia. 2. Czy tylko tradycja? 3. Był i odszedł ale duch Jego pozostał. 4. Z walk legionowych. 5. Kartka do historii drużyny gońców. 6. W holdzie zmarłemu poecie. 7. Uśmiech i łzy... 8. Motoryzacja a my. 9. Zwiedzamy radiostację w Poznaniu. 10. Prośba. 11. Ostatnia sobota. 12. Śpiew. 13. Rytm. 14. Modlitwa. 15. Nowe oblicze T. T. Z-etu i „Promienia”. 16. Fizyka a technika. 17. Wrażenia z podróży po Italii. 18. Na pamiątkę wpisał się. 19. Popielec. 20. „Dzindzinierowie”. 21. Z teki wzorowych wypracowań. 22. Rozchodzenie się fal krótkich. 23. Marzenie. 24. Lotnik a my. 25. Kącik tłumaczeń 26. Kącik harcerski. 27. Amicitia. 28. Po śnie. 29. Kalendarzyk historyczny na marzec. 30. Myśl. 31. Życie organizacyjne. 32. Polska potęga pięściarską Europy. 33. Kącik krytyczny. 34. Od redakcji.

Karykatury i linoryty wykonał H. Konieczny.

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka & R. Górskiego w Ostrowie Wilkp., ul. Kaliska 31a.